



NSZZ
„Solidarność”

TYGODNIK KATOWICKI

REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

NR 9-10

WYDANIE B

Cena 9 zł

Kolejne kryzysy ekonomiczne w PRL wyrażały skumulowane działanie uprzednich cykli gospodarczych. Każdy cykl przebiegał trajektorią: — od arbitralnej decyzji Planu, poprzez jego mistyfikującą moc, aż po realne jego skutki będące przynębiającą demistyfikacją jego rzeczywistych walorów. Kolejne plany pięcioletnie musiały z konieczności skupiać się na tym co zepsuły poprzednie. Owo „reperowanie” samo w sobie niosło załączki nowych błędów, które trzeba było usuwać w następnych planach, skoro oparte było na tej samej logice co budowa planu.

Rozstęp między szkodami wynikłymi z błędów planowania (które jednakże nie były błędami systemu, lecz jego immanentnością) a możliwościami reperacji ze strony Jedynego Przedsiębiorcy, Planisty, Ekonomisty — czyli Państwa, musiał wreszcie przerodzić się w otchłań dzisiejszej katastrofy gospodarczej. Dzisiejszy stan to skumulowany rezultat

dawcy. Będąc jedynym mogącym oferować środki do życia, może skutecznie, za pośrednictwem pracy — człowieka zniewolić!

Trzeba przyznać, że w polskiej praktyce gospodarczej, państwo swoiście egzekwowało prawa wynikłe z tego monopolu. Z przymrużeniem oka zazwyczaj spoglądano na przeróżnej maści obiboków, cwaniaków, „wędrowców” po rynku pracy, którzy wykorzystywali wadliwe mechanizmy sprzyjające fluktuacji, tym samym korzystali ze swoistej „wolności” pracy, natomiast bardzo rygorystycznie utrudniano dostęp do pracy tym, którzy narazili się państwu, niezależnym myśleniem czy, o zgrozo, próbą takowegoż działania.

Nie przypadkiem tzw. zasada pełnego zatrudnienia, jest chyba jako jedyna, nie tylko sloganem socjalistycznym, ale przedmiotem rzeczywistych zabiegów państwa. Zasada pełnego zatrudnienia przy działaniu zasady jedyne go praco-

Zygmunt W. Barczyk

EKONOMIA OBOZOWA PAŃSTWA

część II

wszystkich decyzji planistycznych poczynawszy od lat powojennych. W poprzedniej części wyjaśnialiśmy jak mogło dojść do tego, że tak wielki naród mógł tak długo wspierać sabotażową politykę gospodarczą Państwa. Koncentrując się na procesach upowszechniającej się korupcji nie wyjaśniliśmy dotąd zadawalającą mechanizmu zniewolenia człowieka, w warunkach wszechwładzy państwa obozowej ekonomii.

Co jest wart pracownik państwowy

Władza, która instytucję państwa wpręga w służbę swych interesów, jest rzeczywistym właścicielem środków produkcji, prócz wszystkich monopolu słusznie prowadzonych funkcji rządzenia i gospodarowania, posiada jeszcze jeden, swoisty monopol, który jest wyrazem kolejnej zasady ekonomii obozowej. Nazwiemy ją zasadą jedyne go pracodawcy — Państwa, która jest innym słowem zasadą powszechnego przymusu pracy.

Państwo, uzależnia każdego obywatela, każdą rodzinę, swym monopolem praco-

dawcy — państwa jest najwygodniejszym narzędziem utrzymania w ryzach krnąbrnego społeczeństwa.

Państwo korzysta z tej zasady w dwójnasób. Raz, poprzez ekonomiczne zniewolenie ludzi, dwa przez fakt, korzystania z niej jest de facto przyzwoleniem na państwowy monopol wyceny ludzi. Władza państwowa decyduje ile wart jest człowiek, podsuwa mu gotowe scenariusze życia wartościowego. Manipuluje więc nie tylko w jego kieszeni ale i w jego duszy. Służy temu państwowa filozofia pracy w myśli której wartości pracy decydują o wartości człowieka. Człowiek jest tyle wart ile warta jest jego praca, a skoro o tym ile warta jest praca decyduje państwo, decyduje ono zarazem co jest wart człowiek.

Owa zasada państwowej wyceny człowieka poprzez arbitralną wycenę jego pracy rozciąga się na całą sferę waloryzacji stosunków społecznych i oceny wartości kulturowych, warunkuje więc politykę społeczną i kulturalną państwa, nie mówiąc już o oficjalnej propagandzie czy państwowym systemie wychowania.

c.d. na str. 2

Rafał Szymoński

Edward Zyman

PRÓBA GENERALNA

Katowice, 20.10.1981

1 Dwudziestego października, w godzinach dopołudniowych budynek „Solidarność” przy ulicy Stalmacha opuszcza czteroosobowa grupa kolporterów udając się — jak zwykle — na „akcję”. Wypożyczony z Elektrowni „Rybnik” żuk kieruje się w stronę rynku. Na samochodzie charakterystyczne ulotki i transparent z napisem „Uwolnić więźniów politycznych”. Jest godzina jedenasta. Żuk parkuje na swoim „stałym” miejscu, w bezpośrednim sąsiedztwie Teatru im. S. Wyspiańskiego. Rozpoczyna się sprzedaż. Przed samochodem tworzy się długa kolejka. Zainteresowanie publiczności ogromne. Tadeusz Buranowski, szef kolportażu, siostry — Małgorzata i Nina Kawalec, Bernard Ziomko i Kazimierz Lewandowski — kierowca, tworzą zgrany zespół. Sprawną i szybką obsługą nie likwiduje jednak kolejki, która z każdą chwilą wydłuża się. W ręce oczekujących trafiają pisma związkowe: „Solidarność Jastrzębie”, „Kwadrat”, „Tygodnik Katowicki”, „Dziennik Związkowy” oraz wydawnictwa niezależne: m.in. „Polski marksizm” Henryka Skoimowskiego, „Moje słuszne poglądy na wszystko” Leszka Kołakowskiego, „W zaborze sowieckim” J. T. Grossa, „Liberalizm dzisiaj” (zeszyt TKN), „Przeżycie nas stale przepraszać” (wiersze z sierpnia 1980), zdjęcia Józefa Piłsudskiego i grobów polskich żołnierzy w Katyniu, znaczki Konfederacji Polski Niepodległej.

Buranowski odczytuje tytuły wydawnictw przez megafon. Dwa dni później z relacji Andrzeja Zabińskiego, zamieszczonej na łamach „Trybuny Robotniczej” dowiemy się, że: „W trakcie sprzedaży tych materiałów prowadzono przez urządzenie nagłaśniające agresywną, podjudzającą, antypaństwową i antyradziecką agitację oraz szkalowano w ordynarny sposób funkcjonariuszy MO”.

Tymczasem sprzedaż przebiega bez zakłóceń. Wokół samochodu coraz gęściej. W kolejce młodzi i starzy, obok młodzieży studenckiej i licealnej, osoby duchowne i — oficer marynarki.

Około 12.30 na katowicki rynek zajeżdża kilka samochodów osobowych z milicją i SB. Do żuka podchodzi jeden z funkcjonariuszy żądając bezwzględniego zaprzestania sprzedaży i udania się kolporterów na komendę w celu złożenia

wyjasnień. Tadeusz Buranowski odmawia. Będzie sprzedawał w dalszym ciągu. Interwencja wywołuje pierwsze reakcje zgromadzonych. Padają pod adresem SB i milicji kąśliwe uwagi i komentarze. Nie można mieć najmniejszych wątpliwości: sympatia jest po stronie sprzedających.

„Tu nie wolno sprzedawać”, „Proszę opuścić to miejsce!” — głos funkcjonariuszy SB nie znosi sprzeciwu. Sprzeciw jednak jest.

Jeden z cywilów usiłuje wepchnąć Buranowskiego w głąb wozu, by zająć miejsce za kierownicą. Manewr nie udaje się, co przyjęte zostaje śmiechem i oklaskami publiczności.

Interwenujący dają chwilowo za wygraną. Odchodzą na bok, zadowolając się obfotografowaniem samochodu. Buranowski bierze megafon do ręki i woła w ich kierunku: — Jeśli wyjdą dobre zdjęcia, przysłcie mi je do rodzinnego albumu! — Po chwili pada następną propozycja, by nie marnowali czasu i zajęli się wyłapywaniem złodziei z PZPR, którzy doprowadzili naród do ruiny. Stojąc tutaj beczynnym nie zapobiegają ich ucieczce na placówki dyplomatyczne.

Funkcjonariusze SB nie wytrzymują. Jeden z nich dopada wozu, usiłując wyrwać megafon z rąk kolportera. Wywiązuje się szamotanina. Przy ogłuszającym wrzasku tłumu, Buranowski wychodzi z tego „pojedynku” obronną ręką.

Nadjeżdżają dalsze wozy. Pojawia się „drogówka”, stwierdzając, że żuk utrudnia poruszanie się pieszym. Ktoś z tłumu woła: — A wcześniej nie przeszkadza! Stoi tu przecież niemal codziennie od wielu tygodni!

Znowu dochodzi do szarpaniny. Sierżant z „drogówki” usiłuje wcisnąć się do samochodu. Rozlegają się wołania, by powiadomić o incydencie. Zarząd Regionu.

Na rynku rojno od milicji. W międzyczasie zajeżdżają bowiem kolejne wozy, w tym również słynne budy ZOMO. Zjawiają się od ulicy Teatralnej i Warszawskiej. Na czworo znajdujących się w żuku ludzi zorganizowano regularną obławę. Padają komendy, na oczach zebranych zmotoryzowane oddziały milicji przygotowują się do ostatecznej rozprawy.

c.d. na str. 3

Prowadząc taki zestaw polityk państwo przyswaja sobie, przynajmniej intencjonalnie, monopol na wyposażenie ducha człowieka w wartości wynikłe z panującej filozofii pracy.

Pozwólmy sobie na małą dygresję w tym miejscu. Spójrzmy jak sprzeczna z taką pojętą filozofią i polityką państwa jest chociażby chrześcijańska koncepcja człowieka, w myśl której to człowiek decyduje o wartościach pracy a nie odwrotnie. Jakże niebezpieczne dla tego państwa musiałyby być praktyczne spożytkowanie tej maksy. Cały sens egzystencji tego państwa sprowadza się przecież do tego, że człowiek i zbiorowości ludzkie traktowane są przedmiotowo, instrumentalnie, są tworzywem w dosięganiu jakichś miazmatycznych abstrakcji ziemskiego raj.

Wydrążeni ludzie

36 lat drążenia w czulej tkance kondycji ludzkiej musi wyręć głębokie ślady opustoszenia w człowieku jako osobie, tworzy „wydrążonych ludzi”. Wszyscy jesteśmy dziećmi tego systemu, każdy z nas nosi jego garb na swym grzbiecie. Zastanawia mnie często jak, przy najlepszych nawet chęciach, to pokolenie, które teraz napędza przemiany w kraju, może oddziaływać na następne pokolenie, skoro etyką pracy godziwej poznało tylko z relacji swych rodziców, a na własne oczy nigdy stosować nie musiało. Czy to, co przekażemy dalej, naszym dzieciom nie będzie tylko pokoleniowym echem deprawacji w skutkach, które przyniesie.

Powszechny przymus pracy, jako właściwość obozowego systemu pracy sprowadza motywację do pracy do najprymitywniejszych bodźców odzwierciedlających, przyrodzoną człowiekowi, wolę przetrwania. Nikogo nie trzeba przekonywać, jak trudno jest zachować „czyste” reguły współżycia, jak trudno zachować ład i spokój wewnętrzny w sytuacji gdy niezbędna jest walka o podstawy egzystencji. W świecie ogarniętym doraźnością, bylejakością, pozoranctwem i nieuczciwością pracy, przy działaniu praw negatywnej selekcji ludzi w podążeniu po szczeblach drabiny społecznego statusu, jesteśmy wystawieni na trudną próbę swego człowieczeństwa. Władza jest świadoma atutu jaki ma w ręku, rządząc społeczeństwem, nadzieja na lepsze jutro zagodzi tylko czasem migotliwym światłem na horyzoncie codziennego bytowania. Jest to przecież znakomity grunt jako żerowisko procesów korupcji. Władza jest więc zainteresowana jego wzmocnieniem. Kulturuje ona coś, co możemy określić jako kolejną zasadę obozowej ekonomii państwa. Chodzi o zasadę pracy bez sensu, czyli zasadę powszechnego oszustwa pracy. Obywateł musi czuć, że w przytłaczającym go świecie beznadziei, tylko władza może podać pomocną dłoń — ale za cenę wierności jej przykazaniom. Zasada pracy bez sensu ujawnia się w sprzężeniu swej dwoistości. W pierwszym znaczeniu oznacza oderwanie nakładu pracy od owoców pracy, czyli odrywa pracownika od możliwości własnej oceny sensowności i od satysfakcji z wykonanej roboty. Jako że życie nie znosi próżni, miejsce opuszczone przez poczucie sensowności napełnia się mitologizacją pracy złej, kaprawej, tworzącej sojusze i obyczaje społecznej solidarności złej roboty. Zasada pracy bez sensu odkrywa więc swe drugie znaczenie. Człowiek pracuje źle, nie dba o owoce pracy, gdyż w ten sposób od ma w i a państwu wierności jego służbie. Nie chcąc korumpować się dla państwa, korumpuje się sam dla siebie, wyzwał siebie poprzez zło. To wyzwolenie ludzi przez zło to cały sens deprawacji ekonomii obozowej. Ukazana tu swoistość pracy bez sensu, rodzi u człowieka skumulowane akty rozpacz. Rozplenia się więc nasza polska „mystyka alkoholowa”. Dla władzy jest to proces bardzo korzystny. Dba skwapliwie by półki sklepowe, z „monopolowym narkotykiem” były zawsze pełne. Rozpite społeczeństwo kieruje przecież swój bunt do wewnątrz, a nie przeciw władzy.

Dlaczego musimy być biedni

System ekonomii obozowej, jak wiemy, związany jest z niską wydajnością in-

dywidualną, niską jakością pracy, żałosną efektywnością globalną, przynoszącą dochód z gospodarki kilkukrotnie mniejszy niż mogłoby oczekiwać porównując z krajami o podobnym potencjale gospodarczym, podobnej tradycji i kulturze. Nie trzeba wiele zachodu by wykazać, systemowo uwarunkowane, niskie loty gospodarki, co szczególnie „efektywnie” wypada przy porównaniu z „wydolnościowym”, „sprawnościowym” systemem gospodarki rynkowej. Przyjęta w tekście konwencja obozowej ekonomii, dostarcza wielu argumentów na rzecz niskiej sprawności obozowej gospodarki. „Systemowo-technologiczne” powinności naszej gospodarki z gospodarką rynkową wielu krajów powinniśmy uzupełnić o argument naczelną, a często pomijany, dla istoty ekonomii obozowej jeden z najważniejszych. Jest to argument objawiający wolę władzy, którą możemy tutaj scharakteryzować przy pomocy kolejnej zasady — zasady powszechnego statusu biedniaka. Najistotniejsze dla jej zrozumienia jest przyjęcie tezy, że „biednia-

Zygmunt W. Barczyk

na społeczeństwo. Dzięki niej władza jest chroniona, a społeczeństwo atomizowane. Tę państwową „kielbasę” pokazuje się zresztą nie tylko ludzom aparatu władzy. Jej dystrybucja obejmuje także intratne dla państwa zawody, dzięki którym władza może utrzymywać we względnej równowadze swój kompleks przemysłowy. Państwo musi zjednać więc i tych, którzy wytwarzają, pod warunkiem, że wytwarzają to co dla państwowego kompleksu najistotniejsze. Wiemy jednak, że w tym kompleksie nie wytwarza się dóbr dla ludzi. Wytwarza się tam kolejne cegiełki potęgi domniemanej i rzeczywistej. Władza nie dba o te dziedziny, które w jej kompleksie się nie mieszczą. Tzw. produkcja rynkowa jest w sumie potrzebna tylko w takich rozmiarach w jakich zaspokoić może potrzeby podaży i dóbr konsumpcyjnych do podziału między tych obywateli na których państwu zależy. Pozostała podaż podlega zmiennym w czasie, uwarunkowaniom i podyktowana jest w głównej mierze obawą przed galopującą inflacją i niebezpieczeństwem buntu.

dokończenie ze str. 1

EKONOMIA OBOZOWA PAŃSTWA

część II

ctwo” jest wprawdzie skutkiem fatalnego gospodarowania w systemie obozowej ekonomii, ale przede wszystkim jest umyślną przyczyną rzeczy z niej wynikających. Władza jest zainteresowana niskim stadartem życia, bo to pozwala skuteczniej polaryzować nastroje, lepiej uzależnia od wymagań jakie władza stawia. Człowiek walczący o podstawy egzystencji, o ile nie przesadzi się z rozmiarem biedy, jest skupiony na sobie, na swoim indywidualnym losie, łatwo go cieszą małe atrakcje, przywileje, wyróżnienia, awanse. Tym mniej kosztuje władzę kupowanie wierności ludzi im niższy powszechny standard materialny ona ustali. Baczyć musi tylko, by nie zejść poniżej pewnego poziomu, co grozić by mogło buntem. Wprawdzie Polski Sierpień uczy, że gra to niebezpieczna, ale władza jest skłonna podjąć także ryzyko, nie zdając sobie sprawy, że może to ją zniszczyć, tak jak stało się w Polsce w osiemdziesiątym roku. Zresztą to, że ekonomia obozowa państwa w sierpniu runęła nie znaczy wcale, że nie może wrocić. Z dalaścią o powszechny egalitaryzm biedniaka związany jest zarazem „kolorowy” świat kopertówek, talonów, ułatwień, atrakcyjnych wyjazdów zagranicznych, intratnych posad, odznaczeń itp. Ten subtelny świat wyróżnień i ułatwień jest siecią zarzuconą przez władze

Kuglarstwo ekonomiczne

Wysiłki na rzecz rozwoju kompleksu przemysłowego państwa wymagają w miarę wpływu czasu coraz to większych świadczeń społecznych. Wpływa to na zachowanie i tak chybotliwej, na niskim poziomie utrzymywanej równowagi na rynku konsumpcyjnym. Skoro świat podzielony jest na wielkie bloki polityczne, puszca się wzajem demonstrowanym potencjałem militarnym, to jest rzeczą oczywistą, że w takim „konkursie” tracić muszą szarzy obywatele. Najwięcej tracą ci, którzy już i tak są najbiedniejsi. Dla nich każdy większy zryw zbrojeniowy państwowego kompleksu przemysłowego jest głęboko odczuwalny w własnym standardzie. Kolejne etapy rozwoju takiego kompleksu oznaczają wprawdzie nowe miejsca pracy, a więc nowe dochody, tyle, że z tych nowych miejsc pracy nie płynie produkcja, która te dochody mogłaby „zabrać”. Z drugiej strony wzrasta rzadkość dóbr na rynku. Pieniądz szuka towaru, którego nie znajduje. Nawis inflacyjny rośnie, pęcznieje... aż wreszcie przestaje mieć znaczenie. A wraz z nim przestaje mieć znaczenie pieniądz, a więc i zarobki, przestaje działać jakkolwiek materialny stymulator pracy. Gospodarka stacza się do swych pierwotnych form gospodarki wymiennej, gdzie nie

ma pieniądza. I to wszystko u progu XXI wieku.

Zanim dochodzi do ostatecznego załamania gospodarki działającej uprzednio wedle reguł towarowo-pieniężnych, władza stara się maksymalnie przedstawić w społeczeństwie stan niewiedzy o rzeczywistych procesach przybliżających katastrofę. Mogłoby to wywołać niekontrolowane stany paniki, zniszczyłoby subtelnie tkaną sieć obietnic, przywilejów zafundowanych szerokiej masie obywateli wspierających za tę cenę interesy państwa. Co by nie mówić o odrębnościach ekonomii obozowej od normalnej, to państwu obozowego systemu pracy jest potrzebna stabilizacja, a przynajmniej jej poczucie w uprzywilejowanych warstwach hierarchii społecznej. Niezwykle groźne dla struktury rządzenia są nagłe załamania. Stąd, w chwili szczególnego zagrożenia, biorą się przeróżne manewry gospodarcze tzw. „przegrupowania sił i środków”, z którymi to terminami oswoiliśmy się w latach siedemdziesiątych. Wiele też było w PRL planów 5-letnich, które miały wykonać takie manewry wobec stanu rzeczy zaprowadzonego przez plany poprzednie.

Władza, zmuszona do częstych manewrów będąc do tego nieprzygotowana, zmuszona jest zarazem do „wdrożenia” natychmiastowej społecznej apologetyki proponowanych z nagłą zmian, na tyle szybko by nie narazić na szwank kruchoj, chybotliwej i sztucznej przecież stabilizacji. W takiej sytuacji bardzo ważne jest stworzenie okoliczności na rzecz „rozmycia” jakichkolwiek ocen ekonomicznych, tak by uniemożliwić rzetelną ocenę podejmowanych pośpiesznie gospodarczych manewrów. O takie „rozmycie” władza nie musi nawet specjalnie zabiegać, gdyż chronią ją system jedynego przedsiębiorcy, planisty, ekonomisty. Jakże pomocne w takich razach jest to, że to Ona — władza, ustanawia sobie zasady ekonomii. Ten bardzo ważny element ekonomii obozowej możemy wyrazić pod postacią zasady „ruchomej” efektywności, której stosowanie oznacza, że w ekonomii obozowej nie istnieje w ogóle możliwość dokonania w sposób racjonalny oceny efektywności jakiegokolwiek przedsięwzięcia. Nie możemy się więc dowiedzieć, co z naszych działań jest naprawdę sensowne, a co nie, ale za to dzięki tej zasadzie, możemy dowolnie wskazać „zaplanować” co ma być sensowne, a co nie. Niezrównaną pomocą w ustanawianiu tej „ruchomej” efektywności są określone, świadomie podjęte działania, takie jak: oderwanie pieniądza krajowego od pieniądza światowego, oraz urzędnicze ustalanie cen wyrobów, surowców, usług, w oderwaniu od praw rynku. Będąc tak „odłącznym” od ekonomii prawdziwej, można swobodnie hulać po swojemu. Stosuje się więc przeróżne, zmienne w czasie, arbitralnie ustalone kursy walutowe, przeliczniki, ustanawia się ceny jako wypadkowe przetargów w łonie „lobby” przemysłowego. A wszystko po to, żeby szybko uzasadnić celowość każdego podjętego przez państwo kroku. Twarde reguły prawdziwej ekonomii byłyby tu niewątpliwą przeszkodą, przede wszystkim przez fakt, że nie chciałby słuchać tej władzy.

Sztuczne ceny, sztuczny pieniądz, sztuczna efektywność, wszystko to służy stosowaniu zasady, która przenika cały system ekonomii obozowej, uruchamia go i wieńczy zarazem. Chodzi o zasadę powszechnego oszustwa ekonomicznego czy też innymi słowy kuglarstwa ekonomicznego uprawianego na wszystkich szczeblach gospodarki, począwszy od animatorów Planu aż po szeregowego jego wykonawcę.

Powiedzieliśmy wcześniej, że system ekonomii obozowej runął wraz z sierpniowym państwem. Ale czy runął też w naszej świadomości? Czy obecny czas, który jest czasem próżni ekonomicznej, gdzie stare już zwalone a nowego jeszcze nie ma, skutecznie nas chroni przed powrotem starego? To pytanie prowadzi nas do zagadnień zmian w ekonomii i życiu gospodarczym, do spraw reformy gospodarczej, czyli do tego wszystkiego co nas czeka. Zajmiemy się tymi tematami. I to z szczególnym wyczuleniem na pułapki, które grozić mogą powrotem starego.

Adam Zagajewski

FILOZOFOWIE

Przeście nas oszukiwać filozofowie
praca nie jest radością człowiek nie jest najwyższym celem
praca jest potem śmiertelnym Boże kiedy wracam do domu
chciałabym spać lecz sen jest tylko pasem transmisyjnym
który podaje mnie następnemu dniu a słońce to fałszywa
moneta rano rozdziera moje powieki zrosnięte jak przed
narodzinami moje ręce to dwoje gasterbeiterów i nawet
łyzy nie należą do mnie biorą udział w życiu publicznym
jak mówcy ze spierzchniętymi wargami i sercem które
zrosło się z mózgiem
Praca nie jest radością lecz bólem nieuleczalnym
jak choroba otwartego sumienia jak nowe osiedla
przez które w wysokich skórzanych butach
przechodzi obywatel wiatr

Przedruk: Adam Zagajewski, „Sklepy mięsne”,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975.

Gęstniejący tłum ciasno otacza sprzedających. Milicyjne apele o nieutrudnianie pracy służbom porządkowym przynoszą odwrotny efekt. Każda ich akcja wywołuje protesty zebranych, wśród których przeważa młodzież, także w wieku szkolnym. W pewnym momencie, na sygnał dany gwizdkiem do akcji przystępują brygady ZOMO. Utworzywszy trzy kliny wdzierają się w tłum i opasują kordonem samochód „Solidarność”. Tłum jednak nie ustępuje. Rozlegają się okrzyki: „Solidarność!”, „Solidarność!”. Milicjanci podejmują kolejną próbę sforsowania drzwi zuka. Buranowski blokuje je od wewnątrz. Równocześnie włącza tylny bieg i zaciąga ręczny hamulec. Nowy szturm i milicja wdziera się do samochodu od tyłu. Na bruk pada pierwsza partia związkowej prasy i wydawnictw. Nad rynkiem rozlega się potężny krzyk. Wzrastający w błyskawicznym tempie tłum skanduje donośnie słowo, które u każdego Polaka wywołuje jednoznaczne skojarzenia. Jakże wielkie musi być rozgoryczenie i oburzenie tych ludzi, jeśli w jednomyślnym odruchu reagują w taki właśnie sposób. W otwartych na oścież oknach pobliskich domów, w teatrze, gmachu prasy, „Skarbku” i „Zenicie” twarze rozemocjonowanych ludzi. Dziewczęta w żuku nie chcą oddać wydawnictw w ręce milicjantów, wyrzucają je w tłum. Młodzież walczy o każdy egzemplarz. Napięcie rośnie. Co chwilę rozkołysany, pulsujący tłum wyduje z siebie okrzyk radości; znaczy to że znowu udało się uchronić część wydawnictw przed konfiskatą. Każdy bardziej bezwzględny ruch milicji kwituje głośny protest. Pojawiają się flagi z napisem „Solidarność”. Milicyjny gazik dwukrotnie zrywa linę, usiłując odholować osaczony samochód. Wreszcie znajduje się sposób. Brzęk tłuczonej szyby i sprawne ramiona chwytają Buranowskiego, który ląduje w stojącej obok nysce. Odjeżdżających żegna przeciągły ogłuszający gwizd, po którym wąski rękaw ulicy Teatralnej wypełnia rytmicznie powtarzany okrzyk: „Gestapo!”, „Gestapo!”

Na rozbebeszonym żuku pojawiają się młodzi ludzie. Milicja pod naporem rozjuszonego tłumy wycofuje się, co wyzwala nową falę entuzjazmu. Nad głowami rozpościera się transparent żądający uwolnienia więźniów politycznych. W tej chwili nabiera on nowych, dodatkowych znaczeń.

2. Tymczasem w rynku jest już mikrobus Zarządu Regionalnego. Franciszek Byczek usiłuje mówić do wzburzonego tłumy, jego głos dociera jednak tylko do najbliższych.

Jest kilka chwil po piętnastej. Z każdą minutą sytuacja staje się coraz bardziej poważna. Ktoś obok mówi o zaatakowaniu przez grupę młodzieży zbliżających się do rynku samochodów ZOMO. Mimo rozpaczliwych nawoływań przedstawiciela Zarządu Regionu — tłum rusza na pobliską ulicę Pocztową, pod komendę MO. Argumenty, że Zarząd podjął już rozmowy w Komendzie miasta nie odnoszą skutku. Unoszeni przez tłum, zadajemy sobie pytanie: dlaczego zdecydowano się przeprowadzić tę akcję akurat w „szczyt”? Wtedy, gdy tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi przecina to najbardziej chyba w Polsce uczęszczane miejsce, przemierza je wzdłuż i wszerz, zdążając z pracy do domów. Wtedy, gdy w położonym nieopodal „spodku” kończy się mecz hokejowy i tłum rozgorączkowanej młodzieży musiał znaleźć się w bezpośrednim zasięgu trwającego od kilku godzin konfliktu. Zbyt późno jednak na pytania. Ludzka fala wlewa się już w krótką przecznice, wypełniając ją szczerze. Napierający tłum wywraca stojącą przed komisariatem nyskę z kierowcą w środku. Co bardziej opanowani uczestnicy manifestacji śpieszą z pomocą uwiezionemu milicjantowi. Z budynku wybiega grupa funkcjonariuszy, by za chwilę zniknąć w jego wnętrzu wraz z kierowcą, który na szczęście nie odniósł obrażeń.

Emocje sięgają zenitu. Demonstrujący żądają natychmiastowego uwolnienia zatrzymanego związkowca. Rozlega się brzęk tłuczonego szkła. To efekt gradu kamieni skierowanego w drzwi i okna komendy. Obok nieprzypadkowych okrzyków nawoływających do podpalenia bu-

Rafał Szymoński

Edward Zyman

Próba generalna

dokończenie ze str. 1

dynku, rozlegają się głosy rozsądku. Ginę one wszakże w zgiełku i wrzasku. Na wywróconą nyskę wdrapują się dwaj młodzi ludzie, usiłując nawiązać kontakt z tłumem. Apelują o spokój, przestrzegają przed prowokacją. Część ludzi reaguje ze zrozumieniem; tłumem rządzą jednak swoiste prawa. Nikt nie jest w stanie opanować żywiołu. Szczególną aktywność przejawiają ludzie młodzi. Kilku z nich wspina się po zakratowanych oknach komisariatu, co wyzwala dodatkowe emocje protestujących. Sytuacja staje się wyjątkowo niebezpieczna z chwilą, gdy od strony ulicy Dworcowej pojawiają się, po raz drugi w ciągu dzisiejszego dnia, zmotoryzowane oddziały MO. Ich widok doprowadza tłum do wrzenia.

Między oddziałami ZOMO, uzbrojonymi w hełmy, tarcze i nienaturalnej długości pałki i demonstrantami znajduje się tylko radiowóz, z którego dowodzący akcją stara się opanować wzburzony

kuje wszystkim, że stanęli bez wahania w obronie swego kolegi. Pokazaliśmy — stwierdza — że jesteśmy silni, i że się nie boimy. Nie damy się zastraszyć. Nie pozostawimy bez zdecydowanej odpowiedzi żadnego ataku na Związek i jego członków.

Tłum jeszcze się opiera, ale już widać, że tym razem słowa apelujących odniosły skutek. Przez milicyjny głośnik rozlegają się pierwsze słowa hymnu, które podchwytuje tłum. Ludzie śpiewają. Na twarzach determinacja i głębokie wzruszenie. Po hymnie ktoś intonuje „Boże coś Polskę”. Franek Byczek bierze mikrofon z rąk Jedyńaka. Po chwili jego potężny, dynamiczny głos wypełnia Pocztową. Wraz z nim śpiewa cały kilkutyśięcny tłum. Pieśń potężnieje i narasta. To już inni ludzie. Nie ci, którzy jeszcze przed momentem, opanowani bezsilną wściekłością, nawoływali do podpalenia budynku.



tłum. Jego usiłowania nie przynoszą spodziewanych efektów. Wręcz przeciwnie: zaostrzają konflikt. Dramat wisi w powietrzu. I wtedy przez ciżbę ludzką i szczelny kordon milicji ryglującej Pocztową przedziera się mikrobus Zarządu Regionu. Przy radiowozie — członkowie Zarządu: Bury, Byczek, Jedyńak, Ciepiela, Wach, Papierski, Sławek, Kuź.

Obecność władz związkowych stwarza szansę zażegnania konfliktu. Padają po raz kolejny tego dnia apele o spokój i opanowanie. Jeszcze raz mówi się o prowokacji i ostrzega przed realizowaniem scenariusza ułożonego przez tych, którzy chcą doprowadzić do tragedii.

Po kilkudziesięciominutowej mediacji pada projekt, by przejść na ulicę Szafranka, pod gmach Zarządu Regionu. Tu, przez głośniki przekazywane będą komunikaty o postępie rozmów w komendzie miasta. Jeszcze jedno zapewnienie. Ktoś z Zarządu, chyba Jedyńak, bierze do ręki dowodzącego akcją oficera mikrofon. Mówi z naciskiem, że Tadek Buranowski zostanie wypuszczony. Dzie-

do nich Jerzy Ciepiela i Rafał Szymoński.

Przedstawiciele Zarządu wyłuszczaają swoje racje. Tłumaczy, że zwolnienie Buranowskiego uspokoi tłum i rozładuje społeczne napięcie w mieście. Pułkownik słucha w milczeniu. Na stole pojawia się woda mineralna. Jest dziewiętnasta. W telewizji „Nasz dzień” omawia wypadki na katowickim rynku w sposób zbliżony do prawdy. To jednak, co w chwilę później emituje główne wydanie DTV jest zwykłym draństwem. Przedstawiciele „Solidarność” nie ukrywają swego zdziwienia, pułkownik Ziubrzycki nie reaguje. Co chwilę natomiast wstaje i wychodzi z pokoju. Czyni to kilkakrotnie w czasie rozmowy. Związkowcy odnoszą wrażenie, że komendant gra na zwłokę. Najtrudniejszy moment przeżywają koło dwudziestej. Powiedzą później, iż odnieśli wówczas wrażenie, że pułkownik chce zakończyć spotkanie stwierdzeniem: decyzyja w tej sprawie nie należy już do mnie i w związku z tym zwolnienie Tadeusza Buranowskiego wykracza poza moje kompetencje. Utwierdza ich w tym odczuciu fakt, że pułkownik, zachowując wszelkie konwenanse, zaprasza ich na korytarz informując, że będzie rozmawiał ze swoim szefem. Uśmiechając się, dodaje: — Panowie wybaczą, ale muszę normalnie popracować!

Około 20.40 delegacja „Solidarność” wyjdzie z komendy w towarzystwie Buranowskiego.

4. Jest godzina dziewiętnasta. Na Pocztowej przed komisariatem wciąż sporo ludzi. Czekają na zwolnienie zatrzymanego. Wśród nich dostrzegamy robotników z białoczerwonymi opaskami.

Przed Zarządem Regionu tłum. Przy wejściu ściśła kontrola. W hallu na dole grupa dziennikarzy. Mają już informację, że Buranowski zostanie zwolniony. Pytają, czy Zarząd zorganizuje konferencję prasową. Na drzwiach gabinetu Leszka Waliszewskiego, przebywającego w Gdańsku, kartka z napisem „Nie wchodzić — posiedzenie Zarządu”. Zmęczona sekretarka obsługuje nie milknący telefon. Dzwoni jedna z wielu agencji zagranicznych, pytając o przebieg wypadków na katowickim rynku. Marek Wach prosi o podanie numeru telexu, obiecując że niebawem przekaże szczegółowy komunikat.

— Drukarnia? Wstrzymać natychmiast druk komunikatu, to polecenie Górczyca!

W sekretariacie robi się tłoczno. Ktoś przekazuje wiadomość, że na Pocztowej znowu niebezpiecznie. Gromadzący się tłum wznosi okrzyki pod adresem milicji. Z siedziby Zarządu wychodzą kolejne grupy związkowców z opaskami.

W hallu rozmowy o nieudanej wyprawie Burego i Wacha do katowickiej telewizji. Naczelnny Ośrodka nie wyraził zgody na odczytanie przez nich apelu do społeczeństwa miasta, argumentując to początkowo trudnościami technicznymi, by w końcu wyznać, że zgody tej wyrazić mu... nie wolno. Gdyby postąpił inaczej, jutro na jego miejscu byłby ktoś inny.

Przy wejściu poruszenie. Przyjechała delegacja uczestnicząca w rozmowach z komendantem miasta. Jest wśród nich Buranowski. Za chwilę wraca jednak do samochodu i jedzie na Pocztową. Tam uspokaja zebranych. Mówi, że wszystko w porządku. Jest wolny. Ludzie wiwatują na jego cześć. Znowu rozlega się hymn, a potem „Sto lat”. Przedstawiciele Zarządu jeszcze raz apelują o spokój. Jest 21.30. Ociągających się przekonuje ostentacyjnie Andrzej Rozpłochowski, który stwierdza: — Wszyscy uczciwi wracają do domów. Na ulicy pozostają tylko esbecy.

5. Powoli do miasta powraca spokój. Przed budynkiem MO na Pocztowej cisza. Jedynym świadectwem niedawnego incydentu jest rozsypane na chodniku szkło. Dobeiega dzień wielkiej próby. Jutrzejsze dzienniki powtórzą — z nielicznymi wyjątkami — wiadomość DTV, że porządek w Katowicach zaprowadziła MO. Przemilczą tylko autorów tego nieudanego spektaklu. Spektaklu, który mógł drogo kosztować wszystkich. Także jego tajemniczych, anonimowych inspiratorów, których nazwisk nie poznamy oficjalnie zapewne nigdy.

Narodziny imperium

Pierwszym Moskalem, który uznał wyższość Zachodu nad rosyjskim Wschodem, był carewicz Piotr, syn Alwksęgo Michajłowicza, zrodzony w dniu 30 maja 1672 roku, z Natalii Naryszkin. Car Aleksy spłił się do nieprzytomności wódką, gdy dzwony soboru Uspięńskiego obwieściły Moskwie narodziny, tym razem zdrowego na umyśle i ciele chłopca. Wszechrosja potrzebowała nowej grozy, wojen zwycięskich, rozszerzenia ziem i wytrzebienia myśli buntowniczej wśród poddanych boskiego cara. Sprawy Państwa Moskiewskiego stały złe, dzuma trzebiła Niżny Nowogrod, a wojska Rzeczpospolitej i Szwecji osłabiały kraj, spychając go w biedę nieustającą. Tylko na Syberii szło dobrze, zakładano tam nowe kolonie, takie jak Krasnojarsk (1628), nad górnym Jenisejem, Irkuck koło Bajkału, Kołymsk nad Kołymą, Olkomińsk nad Leną i Wilujsk na Wilujen. W połowie XVII wieku wschodnie rubieże Wszechrosji oparły się o Pacyfik. Chłopów bojarzy dworcy traktowali zgodnie z prawem, to znaczy białym i rozżarzonymi węglami, jeśli ci występowały z suplikami do cara. W czerwcu 1648 roku chłopci odważyli się podejść do cara Aleksęgo, powracającego z pielgrzymki, i wręczyli mu suplikę. Obito za to ich knutami tak, że mięso odchodziło im od kości.

Wybuchło powstanie, które ogarnęło oprócz Moskwy, Kursk, Woroneż i Wołogdę. Rząd służył buntowi ogniem i żelazem, a potem zwołał Sobór Ziemski, który ułożył nowy kodeks praw, czyli — „ułożenie soborowe”. „Ułożenie” umocniło boską władzę cara. Użycie broni w obecności władcy karano śmiercią. Kodeks likwidował różnicę między przestępstwem wobec państwa a przestępstwem wobec cara. Wprowadzał obowiązek docieszczenia. Kto nie doniósł o antycarskim „rozgaworze”, podlegał surowej karze osmagania kańczugiem do kalectwa. Chłopa — zbiega należało ścigać aż do śmierci, a jego rodzinę niewolić. Kodeks umacniał aparat władzy centralnej. Car stał się naczelnikiem wojsk, spraw finansowych, a także najwyższym sędzią i administratorem miast. Duma Bojarską ograniczono w prawach ustawodawczych, godząc się tylko na jej charakter ciała doradczego w sprawach drugorzędnych.

Sobór Ziemski po prostu po zatwierdzeniu „ułożenia”. Aparat centralny podporządkowano instytucji z czasów Iwana IV Groźnego, czyli „Prikazowi Wielikiego Gosudaria” „diaków” i „podbiacznych”. W połowie XII wieku wybuchł w Moskwie „bunt miedziany”, skierowany przeciwko drożyznie i biciu miedzianych kopiejek wprowadzanych do obrotu po kursie takim samym jak srebrne monety.

Bunt zmiażdżono dragonami, setki osób stracono na szubienicy, a tysiące zesłano na Syberię z wypalonymi na czole literami „B” (buntowszczyk). Krwawo też rozprawiono się z powstaniem ludności tatarskiej, mordwińskiej i czuwaskiej, którą wysiedlono z ziem rodzimych. Zdławiono też wielkie powstanie kozaków dońskich, czyli tak zwany ruch „gołoty” Stieński Riazina, którego poćwiartowano żywcem na Placu Czerwonym w Moskwie, 6 czerwca 1671 roku. Po śmierci cara Aleksęgo (1676), któremu szkorbut zżarł dziąsła, a wodna puchlina rozdzęła go niesamowicie, na sześć lat władzę wziął jego najstarszy syn Fiodor. Po śmierci tego niedorozwiniętego fizycznie młodzieńca carski kołpak powinien otrzymać drugi syn Aleksandra, 15-letni Iwan, ale ze względu na jego niedorozwój umysłowy władzę oddano w ręce 10-letniego Piotra. Wybór carewicza Piotra sprowokował dworski tumult, grożący krwawym zamachem stanu. Doszło do walk w komnatach Kremla, czyli do tak zwanej „chowańszczyzny”.

Od tego momentu młody car Piotr znienawidził sobie Kreml i ceremoniał bizantyjski, dostawał na Kremlu nerwowego skurczu twarzy. Lgnął do Szwajcarów i niemieckich majstrów, którzy mu budowali modele żaglowców. Lubił ich czystość i umiłowanie porządku. Czuł się wśród nich pewniej niż wśród mnichów kijowskich, uczących go greki, polskiego i łaciny. Piotr I rozbudził w Rosjanach kompleksy Zachodu, chęci kopiowania

cesarstwa niemieckiego. Spadkobiercy Bizancjum — II Rzymu podziwiali spadkobierców I Rzymu — cesarzy niemieckich Narodu Rzymskiego. Sentymeny i kompleksy w III Rzymie, w Moskwie nie obumarły. Piotr I otwarł carskie wrota na Zachód, pogardliwie traktując Kreml i jego ikonostazy, jego grozę. Mnisi i mniszki z monasterów zaczęli uciekać wraz z staroziernym chłopstwem w lasy syberyjskie, tam gdzie władza Kremla nie sięgała. Zaczęło się szerzyć „raskolnictwo”. Prawowierni rzucali się całymi rodzinami w ogień. Kilka tysięcy starowierców spłonęło żywcem w aktach samobójczych. Siostra Piotra — Zofia, panoszyła się na Kremlu, kiedy Piotr w niemieckich portkach bawił się żaglowkami. Wtedy to książe Golicyn przegrał na Ukrainie i, pobity przez Turków, szańbił swoje imię. Wszechrosja podpisała z Polską pakt, tzw. „wieczysty pokój” oddający Moskwie ziemie kijowską, Smoleńszczyznę, Ukrainę Zadnieprzańską i ziemie czernihowsko-siewierską. Mógł więc car Piotr zająć się realizacją swojej idei — likwidacją starej Rosji, której nienawidził. Piotr chciał skończyć z Rosją „smuty”, z Rosją dymitriad, z Kremlen rządzącym przez samozwańców i obłąkanych. Chciał Wszechrosji potężnej, od Bałtyku po Pacyfik, od Karelii po Perekop na Krymie, rządzonej żelazną ręką prawdziwego cara, z którym będzie liczyć się europejski Zachód, który go uszanuje i doceni. Będzie znów groza w Rosji a nie obłąkanie, ziści się marzenie Iwana Groźnego — Bałtyk jako morze dla Wszechrosji. Piotr pojedzie na Zachód w 1697 roku i podpatrzy ich technikę. W Holandii, w stocznich Saardam i Antwerpii dowie się car — cieśla, że skutniczy tamtejsi „budują statki, kierując się doświadczeniem, a nie pomysłowym planem”.

Rok 1698 spędził w Anglii, zgłębiając teorię budownictwa okrętowego. Dwa lata bez cara to dla Moskwy za długo. Siostrzyca Zofia prawie już zasiada na stolcu kremlowskim ośmielona buntami strzelców carskich.

Już Moskwa ma swoją carycę bizantyjską, ale nie na długo. Powraca car Piotr z Zachodu, każe ogolić głowę Zofii i dożywno osadzić w ciemnym monasterze. Zawiera pokój z Turcją (1700) i całą moc Wszechrosji kieruje na Bałtyk. Wybuch wojna północna, którą Piotr przegrywa na rzecz mężnego króla Szwecji Karola XII. Wie jednak car, że wojna o sukcesję hiszpańską odwraca uwagę Europy od spraw bałtyckich. Zawiera układ antyszwedzki z królem Polski saskim sybarytą — Augustem II Mocnym. Szwedzi za to wkroczyli do Polski. Szwecja pokonała Saksonię, a August II zrzekł się tronu polskiego.

Piotr był przez całe swoje życie wielkim dzieckiem Kremla, którego podniecały przedmioty z zachodu i okrucieństwa z racji panowania nad Rosją. W Holandii dziwował się nad „głową sztuczną a mówiącą i słoniem, który grał menuety, trąbił po turecku, strzelał z muszkietu i świadczył sympatię psu”. Skazując siostrę Zofię na dożywno zesłanie do nowodzieńckiego monasteru, urządził jej krwawe obłuczony, wieszając 60 strzelców i przesłuchując pod jej cełą zbuntowanych. Z piwnic pałacu w Przeobrażenskoje dochodziły krzyki torturowanych przez całą noc. W sieni diacy przekraczali kałuże krwi. Około 340 bojarów i strzelców zarąbano toporami na Placu Czerwonym.

W tym samym czasie car Piotr bawił się w najlepsze ze swoją faworytą Niemką Anną Mons. Carewna Zofia i Marta, ogolone i obłuczone w czarne habity, stawały się monahiniami Zuzanną i Mariuszka. Podobnie cała postąpił ze swoją prawowitą żoną Budokią, którą uczynił mniszka Heleną z klasztoru Pokrowskiego. Pozwolił pozostać z nimi w klasztorze tylko wiernym służkom — karlicom: Budokii i Wierce. Piotr — sam osobiście torturował, badając ludzką naturę i anatomię zgodnie z nauką Oświecenia i racjonalizmu. Lubował się szczególnie w miażdżeniu twarzy skazańcom jednym uderzeniem swej potężnej pięści. Był postrachem dworu ze względu na swoje zamiłowania dentystyczne. Łapał często dworaków i wyrwał im zdrowe zęby. Pieczeniaryce posuwały się nawet do poddania się jego zamiłowaniu za nadania i synekury.

Będąc w Paryżu z delegacją rządową (7 maja 1717), podziwiał nagrobek kardynała Richelieu z okrzykiem: „Wielki człowieku! Oddałbym ci połowę mojego państwa, by nauczyć się od ciebie rządzić drugą połową”. Car ten przede wszystkim zreformował aparat państwa w duchu niemieckim. Odtąd Rosja zaczęła składać się z gubernii, w których sądami zarządzali „landrichterowie”, a gromadzeniem żywności „oberproviantmeisterowie”. Gubernie dzieliły się na „dole”, zarządzane przez „landratów”. Lasami opiekowali się „waldmeisterowie”. Landratów mianowano spośród dworzan, którzy często potem nie chcieli ustępować z urzędu inaczej jak pod presją siły. Tak było z landratem Naryszkinem, który nie chciał ustąpić ze względu na olbrzymie nadużycia finansowe, które ukrywał przed carem.

W 1666 roku car powołał do życia Kancelarię Osobistą (Bliznaja Kancelarija) zastępującą Dumę Bojarską. Wobec opornych arystokratów car często stosował karę „śmierci pozornej”. Tak na przykład „dworianin” Szafirov został ułożony na pieńku katowskim dziedzińca kremlowskiego i kiedy miał opaść topór, karę zamieniono na zesłanie. Prześpiwami przeciwko ustrojowi samodzielnemu zajmowała się okrutna policja „Preobrażenskiej Prikaz”, siejąca grozę tak jak dawna oprycznina.

Zgodnie ze swoimi poglądami na modę, car Piotr I nakazał ubierać się Rosjanom według stylu zachodniego. Wzbudziło to ogromne oburzenie. Podobnie jak kilka wieków później turecki dyktator — Kemal Pasza Atatürk, który pod groźbą kary więzienia ubierał swoich poddanych w meloniki i fraki, tak Piotr I golił osobiście brody swoim bojarom, a kobietom wsadzał peruki. Piotr I i Kemal Pasza „modernizowali” i europeizowali swoje kraje metodami orientalnymi, to znaczy terrorem. Jeden i drugi, mając ambicje bycia reformatorami oświeconymi, w rzeczywistości byli aroganckimi padyszachami Orientu. Ostatni „modernista” Wschodu — szachinszach Reza Pahlawi zmarł na emigracji jako kat Iranu.

Piotr I, chociaż ubierał się w pludry, golił brodę i hulał z metresami na „assablach”, pozostał wiernym synem Kremla, okrutnym spadkobiercą idei III Rzymu. Umacniał Rosję dla swoich następców. Wprowadził ją z Azji do Europy. Ubrał ją w Europę. Rozszerzając Rosję na zachód, rozumiał, że musi się upodobnić do Europy przynajmniej wyglądem. Dlatego między innymi wprowadził podatek od noszenia brody. Zwolennicy noszenia brody odtąd chodzili po ulicach Moskwy z żelaznymi tabliczkami na szyi: „Opłata pobrana”. Brody bez opłaty mogli nosić tylko duchowni i chłopstwo pozbawione wszelkich praw.

Gdy Piotr I upijał się ze swoją „Niemką” w letnich rezydencjach, jego żona pisała za kraty klasztoru: „Panu memu, radości mej, carowi Piotrowi Aleksiejewiczowi. Bądź zdrow, światło moje. Prosimy o łaskę i pomilowanie, racz Najjaśniejszy Panie przybyć do nas. Zoneczka Twoja — Duńka, bije czołem”. Kiedy znudziła się carowi Monsówna — córka karczmarza niemieckiego, pojął Piotr I za żonę brankę z Inflant, chłopkę — Martę Skawrońską. Ożenił się z nią potajemnie w 1707 roku, po jej rozwodzie z dragonem szwedzkim Johaaniem Raabe. W petersburskiej cerkwi św. Izaaka poświęcił ją oficjalnie jako Katarzynę I. Nowa żona kochana przez cara, odwzajemniała mu się zdradami z bratem jego niemieckiej kochanki — Willim, adiutantem Piotra I.

Car lubił tzw. „assamble”, czyli picie na umór w towarzystwie kurtyzan. Podczas tych „zachodnich zabaw” car bił się na pięści ze swoimi komilitonami.

Kiedy na dworach bawiono się, chłopci uciekali do lasu, na misteria do raskolników — obrońców „stariny” — starej wiary i tradycji ruskiej. Raskolnicy rozdawali komunie pod postacią maki z borówkami. Tysiące chłopów uciekało przed uciskiem do Tatarów na Krym albo nad Don i Wolgę.

Zapadnik i starina

Nienawidząc Moskwy i Kremla, kazał Piotr I zbudować nową stolicę na miarę jego pychy i poglądów. Kochał morze

północne — Bałtyk. Dlatego tam chciał widzieć swój Petersburg — Wenecję Północy. Kosztem 10 tysięcy umarłych z głodu, zimna, zmęczenia i wypadków przy pracy, zbudował jedno z najpiękniejszych miast Europy. Z gliniastych brzegów Newy, z jej malarycznych bagien wyzarował swoje miasto Nowego Imperium. Kilka wieków później w tym samym imperium nowi władcy, zauroczeni zachodnim industrializmem, wzniesli piramidę Wszechrosji XX wieku — pięcie Magnitogorska, kosztem mniej więcej tej samej liczby zmarłych „liszeńców i bezprizornych”, czyli ludzi pozbawionych praw, ludzi rasy obciążonej świadomością „starego społeczeństwa”, skazanego na zagładę przez czerwonych modernistów i wizjonerów zelektryzowanej Rosji Sowieckiej. Petersburg wzniesli pańszczyźniani chłopci spędzeni z całej Rosji. W 1710 roku powstało nowe Megapolis Wszechrosji. Moskwa — jedna z głów orła III Rzymu na kilka stuleci zmierzniała. Piotr I ukoronował się w swoim bałtyckim „paradzie” na Imperatora Rosji. W asyście „landratów” i błaznujących karłów dworskich Piotr I włożył na głowę koronę. Stało się to po podpisaniu pokoju nysztaadzkiego — 30 sierpnia 1721 roku. Rosja po długich wojnach ze Szwecją przyłączyła do swojego terytorium Karelię, Estonię, Rygę i Inflanty, zwracając Szwecji Finlandię. Kanclerz dworu — Gołowin, w dniu koronacji powiedział: „My, wierni twoi poddani, z ciemności niewiedzy na arenę sławy światowej wyprowadzeni tą drogą zostaliśmy przeniesieni z niebytu do bytu i do grona narodów politycznych przyłączeni”.

KORZENIE

Bogdan Kopański

Petersburg otaczały błota i ogromne puszcze, z których zimą wypadały głodne wilki i pożerały na ulicach miasta. Pijaństwo, złodziejstwo i rozbój szybko przysięły jasność białej nocy Sankt-Petersburga. Światło palono na ulicach tylko przez 5 godzin na dobę, oszczędzając oleju konopnego, dlatego po mieście chodziły specjalne patrole do tępienia „swoloczy” i „dzikiego zwierzca”. Wszyscy w nowej stolicy musieli mieć specjalne przepustki, które sprawdzano na rogatkach.

Energia Piotra I była zdumiewająca, zajmował się wszystkim, a jadł mało. O godzinie 10 wypijał czarę wódki i kubek kwasu chlebowego. Skromny obiad jadł o 13, a potem pracował często fizycznie przy budowie pałaców, które z gustem projektował, przypominając „rzeźnika Azji” — Timura Kulawego — budowniczego przepysznej Samarkandy.

Car rozszerzył też Rosję na wschód i południe, pokonując w 1723 roku wojska perskiego szacha Tachmaspa. Zdobył Derbent na zachodnim brzegu morza Kaspijskiego i opanował Azerbejdżan wraz z Baku. Planował zajęcia Gruzji i Afganistanu oraz chciał nawiązać stosunki z Chinami. Otworzył Rosji szlaki handlowe do Indii i na Bałtyk. Jedynym przeciwnikiem nie do pokonania okazało się Imperium sułtanów tureckich, którzy zajęli Kaukaz.

W 1722 roku ogłosił „tabelę o rangach”, która wprowadzała jednolitą strukturę biurokracji państwowej. Wszystkie godności służbowe w Rosji zostały ułożone w piramidę 19 rang, od chorążego do feldmarszałka w armii, a w służbie cywilnej od rejestratora akt do kanclerza Tajnego Biura. Tabela o rangach umożliwiła awans ludności „podłego stanu”, którzy, jeśli osiągnęli 8 rangę, zostawali zaliczeni do dziedzicznej nomenklatury kasty panującej. O ludności spoza kasty mówiono jako o „duszach”. Wprowadzono nowy system podatków, który umo-

zliwiał przeznaczanie około 45% budżetu państwa na wydatki zbrojeniowe. Rosja zaczęła na masową skalę produkować ciężkie armaty określonych kalibrów. Stocznia wojenna w Petersburgu zatrudniała 10 tysięcy „dusz ludzkich”, co było rekordem w Europie. Dzięki tej produkcji flota rosyjska złamała panowanie Szwedów na Bałtyku, zwyciężając w bitwie morskiej pod Hango-Udde w 1714 roku, a potem w 1719 i 1720 roku. Marynarka wojenna Rosji wypłynęła na oceany, a jej armia lądowa była zdolna do zwycięskich desantów na wybrzeżu Szwecji w 1719 roku. Przegrana bitwa połtawska stała się impulsem dla rosyjskiej produkcji wojennej. Koszty potęgi na lądzie i morzu ponosiło zniewolone społeczeństwo rosyjskie, płacące podatki od łaźni, ryb, brody, drzwi, okna, kominów, soli i od... duszy, czyli tak zwany podatek poduszny (70 kopiejek). Od „chłopskiego dworu”, który był jednostką podatkową, pobierano rocznie 10 rubli. Z opornych ściągano podatki wojsko. Pomimo tych potwornych podatków zaległości płatnicze społeczeństwa imperium wynosiły 15 milionów rubli w roku 1732. Liczba „dusz chłopskich” została spisana w „skazkach”, czyli w rewizorskich sprawozdaniach, dzięki którym można było „dusze” sprzedawać i przesiedlać zgodnie z potrzebą ekonomiczną państwa. Los „duszy” rosyjskiej nie różnił się od losu afrykańskich niewolników w Ameryce.

Piotr I miał obsesję wzrostu wytopu stali, budował więc nowe ośrodki metalurgiczne na Uralu. Już w roku 1750 manufaktury żelaza w Rosji produkują 2 miliony pudów żelaza, co dawało Rosji w produkcji globalnej czołowe miejsce

DUMY MOSKALI

w świecie, chociaż pod względem produkcji żelaza na głowę Moskala Rosja była nadal najbardziej zacofanym krajem w świecie. Natomiast bezwzględnie pierwsze miejsce uzyskała Piotrowa Potęga w gorzelnictwie (winokurenije). Setki gorzelni przerabiały miliony pudów zboża na wódkę i piwo, które, spożywane przez sfrustrowane brakiem wolności społeczeństwo, pogłębiały apatię i demoralizację Moskali. Poddaństwo w manufakturach było zastrzone. Piotr I umacniał interwencjonizm państwa w przemyśle. Stawki wypłacane „duszom przemysłowym” były głodowe — na poziomie standardu katorżnika. Niesamowity ucisk chłopów wywoływał liczne bunty, przeważnie kozaków w chutorach dońskich. Bunt taki ogarnął Astrachan w 1705—1706 roku. Powstaniu Ludowemu nad Donem w 1707 przewodził kozak Konrad Buławin, zdławili je jednak kozacy — wierni carowi.

Piotr I lubił podkreślać „cesarskość i imperialność swojej władzy”, a nie jej „carskość” i „samodzierżawność”. W rzeczywistości był wiernym wdzekutorem swoich praw bizantyjsko-chańskiego dziedzictwa. Pisał sam o swojej władzy: „Jego Wysokość jest samowładną mo-

narchą, który przed nikim ze swoich praw nie powinien odpowiadać”.

Piotr I nie zniszczył i nie podważył wbrew pozorom bizantyjskiego sacrum władzy Moskwy — III Rzymu i nie zreformował profanum wodzowskiego absolutyzmu wielkochańskiego. On tylko zmienił *decorum* ustroju i kulturę władzy wzmocnił go europejską fasadą oświeconego racjonalizmu i oczyścił pole przed przyjęciem nowego mitu ekspansji Wschodniej. Wcześniej mity Moskwy: bizantyzm i mesjanizm stepowy Mongołów — pozwalały i pozwalać będą w przyszłości na stałe parcie w kierunku południowym, na Krym, na Bałkany, do Istanbuhu — Konstantynopola i w kierunku na wschód: do Turkiestanu, do Mandżurów, do Kitaju. Piotr I uruchomił mechanizmy podboju Europy, zagarnięcia Finlandii, Karelii, Skandynawii i Rzeczypospolitej. Jego zamierzeniem i planem kreślonym na dwa stulecia było zamienienie Bałtyku w „mare suum” — morze wewnętrzne Wschodniej Europy. Europejska Zachodniej, która powinna być zapleczem nowoczesności i techniki dla Imperium Wschodniej, wyznaczy się twarde warunki „pax rusica”, układu pokojowego, który zabezpieczy wewnętrzny ład i spokój Wschodniej i pozwoli interweniować w Paryżu, Berlinie, Rzymie i dalej, gdy tylko powstaną przesłanki niepokoju. Piotr I potrzebował nowego mitu. Tym mitem okazała się teoria „germańskiego, normańskiego” pochodzenia władzy nad słowiańskim Wschodem. Zaczęto pisać rozprawy o Waregach, nieustraszonych wojownikach skandynawskich, którzy w swoich długich łodziach spływali rzekami do Nowogrodu, Kijowa, Moskwy, Witebska i dalej. To ludzie Ruryka zakładali miasta i określali ustroje państwowe amorficznej Słowiańszczyzny.

Mit ten spełniał funkcje ideologiczne programu Piotra I, germanizującego nomenklaturę dworską, uzasadniał obsadę personalną i doraźne cele ekspansji na Skandynawię. Historyk niemiecki Gerhard Miller, piszący dla imperatora Rosji — Piotra I, wysunął pierwszy „oczekiwana” teorię o normańskim pochodzeniu władzy nad Rusią Kijowską i Moskwą. Swoje tezy oparł w 1749 roku o wiadomości zaczerpnięte ze starych łapisów ruskich. Naukę rosyjską w czasach Piotra I tworzyli głównie uczeni niemieccy, duńscy i szwedzcy.

Piotr I zezwalał i inicjował powstawanie ośrodków nowoczesnego szkolenia, otwierał świeckie szkoły i seminaria. Wielką uwagę przywiązywał do badań geograficznych. Nowe odkrycia, nowe szlaki komunikacyjne otwierały przed Rosją nowe tereny pod kolonizację. Duński badacz Północy w służbie rosyjskiej Vitius Bering penetrował Kamczatkę i odkrył cieśninę dzielącą Azję od Ameryki. Pomógł to później Rosjanom kolonizować Alaskę, której indiańska ludność do dzisiaj wyznaje prawosławie. Wielka przygoda odkryć na Arctyce stała się elementem rosyjskiego entuzjazmu badawczego, polarnictwa i idei pionierskiej. Rosja jako europejska monarchia absolutna przygotowywała się do ekspansjonizmu we wszystkich kierunkach. W samym imperium istniały dwa światy, które Piotr I starannie rozdzielił szczegółowymi dekretami o kulturze i stylu życia. Planowo pogłębił różnicę dwóch światów kulturowych: nomenklatury władzy i społeczeństwa. Odtąd władza i społeczeństwo miały się spotykać tylko jako obce sobie klasy, separowane sposobem życia, strojem i wiedzą. Piotr I lubił okropności i curiosa. Założył muzeum zakonserwowanych dziwolągów i potwor-

ności. Nakazywał zbierać „wiadomości o wszystkim, co wytwarza przyroda w granicach Rosji, czyli wiedzę o potworach ludzkich jak i bydłych, zwierzęcych i ptasich”. Nakazał napisać historię Rosji Fiodorowi Polikarpowi w 1708 roku. Gdy Polikarp napisał historię Rosji w 1715 roku, imperator uznał ją za nieprawomyślną i kazał ją spalić. Nie opublikowano też z wymienionych powodów „historii rosyjskiej” Wasyla Tatiszczewa, pomimo faktu uznania przez niego „dworzania za przodujący i kierowniczy stan w Rosji”.

Dla celów wojskowych sporządzono „atlas Wschodniej Europy i Imperium oraz mapy ziem i mórz otaczających Wschodnią Europę. Utworzono Akademię Nauk, której celem i zadaniem miało być przygotowywanie danych dla podboju sił przyrody i ziem „Wschodniej”. Literatura i publicystyka epoki Piotra I była ściśle podporządkowana propagandzie i polityce państwa imperialnego. Car kazał Piotrowi Szafirowowi napisać książkę: „Rozważania o przyczynach wojen ze Szwecją”, w której autor uzasadnił prawo historyczne Rosji do ziem nadbałtyckich. Apologetyką samodzierżawia władzy imperialnej wewnątrz Rosji zajął się Feofan Prokopowicz, pisząc dzieło „Prawo woli monarszej”. Literatura piękna czasów Piotra I miała za zadanie kreślić „realistyczny obraz życia” panującej klasy dworskiej. Twórczość ludowa wyrażała się w pieśniach o bitwie połtawskiej i wielkości cesarza Piotra. Wybitny ekonomista rodzimego pochodzenia Iwan Pososzkow zmarł w więzieniu po napisaniu dzieła „O ubóstwie i bogactwie”. Z dzieł obcych przełożono jako jedną z pierwszych pozycji traktat litewskiego puszkarza Kazimierza Siemionowicza pod tytułem „Wielką sztukę artylerii”.

Piotr I kazał sobie sporządzić listę „domniemych, rzeczywistych i prawdopodobnych wrogów ustroju i reform”. Lista ta służyła do tak zwanego cichego terroru. Nikt nie wiedział, kiedy go wezmą z domu i z zawiązaną twarzą przewiozą do nowo zbudowanej twierdzy Pietropawłowskiej, z której nikt żywy już nie wyszedł. Jednym z pierwszych więźniów i ofiar tej twierdzy był syn cara — Aleksy, wróg innowacji i obcych wzorów z Zachodu. Aleksy nienawidził ojca zgodnie z tradycją Kremla. Zbiegł on z Rosji w 1716 roku i udał się na emigrację do Wiednia. Wykrył go tam kurier carski — kapitan gwardii Aleksander Rumiancew. Pozorując wybaczenie winy ucieczki z Rosji, Piotr I zwiabił go do kraju i skazał go na śmierć wraz ze wszystkimi dworzanami i opozycją zamiesznaną w „sprawę Aleksęgo”. Aleksy nie zgodził się podpisać tekstu zeznania i listy osób pomagających mu w ucieczce. Ciężko pokaleczony na torturach zmarł w celi twierdzy Pietropawłowskiej, przeklinając ojca i władzę. Majora Glebowa, zamieszanego w „sprawę Aleksęgo”, bito knutem, przypiekano węglami i żelazem, a ponadto wbito na pal. Archiereja Dosifeja i Kikina połamano kołem, carewnę Marię zamknięto w Szlisselburgu, była żoną Piotra — Rudokie w klasztorze Nowej Ładogi, a mniej winnych wychłostano knutami.

Jedna wersja mówi o uduszeniu Aleksęgo poduszkami przez kapitana Rumiancewa i komendanta twierdzy majora Uszakowa, inna zaś o zakatowaniu go przez ojca na oczach dworzan za pomocą kleszczy i młotów. Najciemniejszy bastion twierdzy pietropawłowskiej, która miała chronić Sankt-Petersburg przed Szewdami, nazwano imieniem Aleksęgo, wokół którego, jak to wśród wschodnich

Słowian, zaczęła rosnąć legenda polityczny. Ojciec nie przejął się zbytnio śmiercią syna i dalej kolekcjonował swoje potworki w „kustkamerze” Pałacu Letniego, pilnowanej przez trzech stróżów i bibliotekarza Schumachera. „Wchodziło się tam przez sień z gankiem pełnym flaszek ustawionych po szafach. W tych flaszkach konserwują się główki małych dzieci od rocznego do lat trzech i tak czerstwo trzymają się w tych wódkach atemperowanych, że są jak żywe. W innych flaszkach chowają ręce i nogi, po których znać jeszcze żyły przez skórę, jakby żywą. W następnym pokoju flaszki z okazami przedstawiają cały rozwój płodu ludzkiego od pierwszego zarodka aż do przyścia na świat. Są tam różne zwierzęta, jak słonie wypchane, bazyliuszki, ryby suche z dziwnymi pyskami... Chowią tam chłopca 15-letniego, który twarzą i głową do małpy jest podobny... Jest tam wiele ksiąg starych, najwięcej greckich i w słowiańskim języku wydrukowanych. Inne dzieła odnoszą się do sztuki wojennej i zawierają nowe inwencje, jak atakować miasta, zamki i inne fortece”.

Za czasów Piotra I wychodziła pierwsza gazeta w Rosji „Wiedomostii”, która publikowała „kuranty o tym wszystkim, co się dzieje w państwie moskiewskim i krajach sąsiednich”. Drukowano ją w 1703 roku w alfabecie starocerkiewnym. Informacje „ze Lwowa” donosiły o stosunkach polsko-kozackich. Piotr I sam dokonywał wyboru serwisu informacyjnego. Gazeta informowała o zapłacie za dostarczenie „ciekawego okazu” do zbiorów „kustkamery”. Za żywego człowieka — 100 rubli, za zwierzę — 15, za ptaka — 7 rubli. Car zaprojektował litery nowego alfabetu — grażdanek, która obowiązuje w ZSRR do dnia dzisiejszego.

W 1724 roku car zaczął gwałtownie słabnąć na zdrowiu, ale zdążył jeszcze uczestniczyć w uroczystym sprowadzeniu zwłok Kniazia Aleksandra Newskiego z Włodzimierza nad Kłazmą do specjalnie zbudowanego sarkofagu — mauzoleum Newskiego w monasterze petersburskim. Tam odtąd tysiące Moskali oddawało religijną cześć zwycięzcy niemieckiego Zakonu Kawalerów Mieczowych na jeziorze Ładoga. Po zaręczeniu swej córki Anny z księciem Holsztynu zaczął powoli umierać. Potworne bóle zaczęły nim miotać od 16 stycznia do 27 (1725). Płakał jak dziecko z okropnego bóli. Kiedy konał, poprosił o kartkę i pióro. Zdążył napisać tylko kilka słów, z których czytelne są dwa słowa: „oddajcie wszystko...”

W soborze Pietropawłowskim Teofan Prokopowicz wygłaszając mowę pogrzebową, powiedział: „Rosjanie! Na co patrzymy? Co robimy? Piotra Wielkiego chowamy. Ale czyny jego będą żyć dalej. Opuścił nas, ale nie zostawił nas w nędzy. Uczynił Rosję straszną dla wrogów — straszną też pozostanie, uczynił ją sławną na cały świat — sławną też być nie przestanie”.

W XIX wieku w poemacie o Piotrze Aleksander Puszkina pisał:
„O władco losów wszechmogący!
Czyż nie tak samo twoja dłoń,
Wzniesiona nad otchłanią pustą
Szarpnęła Rosję twardą udą,
Ze dęba wspięła się jak koń?”

BOGDAN KOPANSKI

CDN. część 3:
Państwo pruskie carów
Wschodniej

Uchwała załogi KWK „Sosnowiec”

z dnia 31.10.1981 godz. 2.15

Załoga Kopalni „Sosnowiec” składa na ręce ob. Premiera wotum nieufności dla Wojewody Katowickiego ob. Lichosia oraz przedstawia wnioski o odwołanie go ze stanowiska wojewody katowickiego. Wojewoda Katowicki Lichoś zachował całkowitą bierność w stosunku do pozostającej na pograniczu zbrodni prowokacji jaka miała miejsce przed wejściem głównym KWK „Sosnowiec” w dniu 27.10.1981 r. o godz. 11.30, w wyniku której około stu osób uległo zatruciu, z czego 73 odwieziono do szpitala. Opieszałość władz wojewódzkich przy

przeprowadzaniu akcji zabezpieczenia skażonego terenu zmusiła załogę KWK „Sosnowiec” do proklamowania strajku, natomiast systematyczne uchylanie się wojewody od podjęcia rozmów z Komitetem Strajkowym naraziło jak dotychczas gospodarę na straty w postaci 32 tysięcy ton niewydobytego w okresie strajku węgla. Prosimy równocześnie Sejm PRL o spowodowanie zorganizowania konfrontacji radiowo-telewizyjnej przez ośrodek TV Katowice z Komitetem Strajkowym KWK „Sosnowiec”, która umożliwi przekazanie obiektywnej praw-

dy o prowokacji. Biorąc pod uwagę, że osoby z objawami ciężkiego zatrucia przebywają dotychczas w szpitalach (niektóre z nich po raz wtóry) oraz że społeczeństwo miasta domaga się prawdziwej informacji o wspomnianych wydarzeniach, prosimy o szybkie załatwienie naszych postulatów, co pozwoli na zapobieżenie przenoszenia się strajków na inne kopalnie naszego regionu.

Komitet Strajkowy
KWK „Sosnowiec”

PRAWORZĄDNOŚĆ SPRAWDZA SIĘ W PRAKTYCE

(autoryzowany wywiad z drem hab. Władysławem Mąciorem,
docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego)

Pytanie: W ostatnim okresie coraz częściej pojawia się w publicznych dysputach pojęcie praworządności. Spróbujmy odpowiedzieć, co ono oznacza, jeśli chodzi o praktykę życia publicznego?

Odpowiedź: Mówiąc najkrócej, praworządność polega na ścisłym przestrzeganiu prawa przez organa państwa oraz obywateli. W praktyce życia publicznego z praworządnością mamy więc do czynienia wtedy, gdy organa państwa działają wyłącznie na podstawie przepisów prawa i naturalnie zgodnie z tymi przepisami. Nie bez powodu w nauce prawa podkreśla się z naciskiem, że praworządność jest taką metodą sprawowania władzy, czy też taką zasadą ustrojową, od której pod żadnym pretekstem nie wolno odstępować. Ponieważ zajmuję się prawem karnym materialnym, dlatego interesuje mnie szczególnie jeden wycinek tej szerokiej i społecznie doniosłej problematyki, jaką jest praworządność.

P.: Porozmawiajmy zatem o tym wycinku. Jak możemy określić stan istniejącego w Polsce prawa karnego? Na ile odpowiada ono społecznym potrzebom i organizacji życia publicznego?

O.: Obecnie obowiązuje w Polsce kodeks karny 1969 roku. Można chyba bez przesady powiedzieć, że jest on typowym przejawem tego okresu, w którym powstał. Znacząco, że kodeks ten odpowiada tym stosunkom społeczno-politycznym i tym tendencjom kryminalno-politycznym, które wówczas u nas istniały. Nic więc dziwnego, że wiele postanowień tego kodeksu nie zgadza się z tymi dążnościami, które w zakresie całego życia społecznego, a więc także w zakresie polityki kryminalnej tak bardzo silnie zarysowały się u nas przed rokiem. W związku z tym obowiązujący kodeks karny wymaga dość zasadniczej nowelizacji.

P.: Czy podjęte zostały konkretne działania zmierzające w tym kierunku?

O.: Owszem, w styczniu br. odbyło się w Krakowie — z inicjatywy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Sądach Krakowskich — I Ogólnopolskie Forum Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości. Na tym Forum powołany został Zespół, na czele którego stanął wybitny teoretyk prawa karnego — prof. dr hab. Władysław Wolter. Celem tego Zespołu, do którego i ja zostałem powołany, było opracowanie społecznego projektu nowelizacji kodeksu karnego, kodeksu postępowania karnego oraz kodeksu karnego wykonawczego. Na szeregu posiedzeń, które trwały od lutego do końca czerwca br., przygotowano zostały projekty nowelizacji wszystkich trzech kodeksów. W najbliższym czasie projekty te powinny ukazać się w druku.

P.: Czego dotyczą proponowane zmiany?

O.: Zespół skoncentrował swoją pracę przede wszystkim na najważniejszych i najbardziej newralgicznych kwestiach, a więc na tych uregulowaniach prawnych, które w praktyce prowadziły i nadal jeszcze prowadzą do powstania mniej lub bardziej zapalnych problemów. W zakresie kodeksu karnego chodzi tu w szczególności o system sankcji karnych, ustawy wymiar kary oraz o ustawowe dyrektywy dla sądowego wymiaru kary. Ponadto pewne typy przestępstw, przewidziane w części szczególnej kodeksu karnego, wymagały również modyfikacji, czyli innego ich określenia, bądź też doprecyzowania.

P.: Czy można powiedzieć, że obowiązujący aktualnie w Polsce kodeks karny jest zbyt surowy?

O.: Tak. Można z całą pewnością powiedzieć, że kodeks karny PRL cechuje przede wszystkim nadmierna surowość kar. Uderzać musi to, że kara śmierci przewidziana jest aż w dziewięciu wy-

padkach, a wśród nich także za przestępstwa o charakterze politycznym. Znamienne jest dalej to, że dolne i górne progi zagrożenia karą pozbawienia wolności są w wielu wypadkach bardzo wysokie, żeby nie powiedzieć — drakońskie. Pozbawione racjonalnego uzasadnienia są te przepisy, które przewidują obligatoryjny wymiar kary grzywny obok kary pozbawienia wolności oraz obligatoryjną konfiskatę mienia.

P.: Jak to wygląda na tle prawodawstwa europejskiego?

O.: W porównaniu z kodeksami karnymi krajów socjalistycznych polski kodeks karny nie jest zbyt surowy, a to dlatego, że kodeksy karne tych krajów są mniej lub bardziej surowe. Natomiast w porównaniu z szeregiem ustaw karnych krajów zachodnioeuropejskich jest on niewątpliwie kodeksem surowym, a może nawet bardzo surowym.

P.: Czy surowy kodeks karny jest gwarancją praworządności?

O.: Nie, bezwzględnie nie! Można by naturalnie wiele mówić na ten temat, odwołując się do różnych krajów, w których obowiązywały albo jeszcze obowiązują surowe kodeksy karne. Wystarczy jednak powiedzieć, że kodeks karny PRL — mimo dużej surowości przewidzianych w nim kar — nie stał się gwarancją praworządności. Praktyka uczy nas, że nie tyle surowość sankcji karnych, ile szybkość oraz pewność reakcji organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości na fakt popełnienia przestępstwa działa odstraszająco.

P.: Nie uważa pan, że jest swoistym paradoksem, iż w systemie socjalistycznym, a zatem w systemie, którego wartością nacelną, nadrzędną jest człowiek, w którym postulat wszechstronnego rozwoju osobowości stanowi fundament ideologii, kodeks karny jest tak drastyczny i surowy, bazuje niejako na zastraszeniu obywatela a nie odwołuje się do szerokiej sfery motywacyjnej, do tego, co jest wartością pozytywną w człowieku?

O.: To bardzo ważna kwestia. Jest niewątpliwie swoistym paradoksem fakt, że w ustroju socjalistycznym, który z teoretycznego i ideologicznego punktu widzenia uważany jest za ustrój sprawiedliwości społecznej, prawo karne stanowi instrument nie tyle wymiaru sprawiedliwości, co panowania jednego nad drugim, a więc tych, którzy mają władzę w rękach, nad tymi, którzy władzy tej są pozbawieni, przy czym — i to jest bardzo istotne — pozbawieni władzy, czyli rządzeni stanowią ogromną większość.

P.: Czy znowelizowanie kodeksu karnego, a zatem: wprowadzenie nowych przepisów prawnych w tej mierze automatycznie pociągnie za sobą prawidłowe funkcjonowanie sądownictwa?

O.: Znowelizowany kodeks karny zapewne nie będzie doskonałym już chociażby dlatego, że ludzie w ogóle nie tworzą dzieł doskonałych, ale tylko lepsze lub gorsze. Powinno to być jednak znacznie lepszy kodeks niż obecnie obowiązujący. Ale nawet poprawiony kodeks karny nie może sam przez się zapewnić prawidłowego funkcjonowania sądownictwa. Jest chyba rzeczą jasną, że nawet najlepsze prawo na nic się nie zda, jeżeli nie chce się go przestrzegać. Przeciwno zaś zły woli lekarstwa dotąd nie wynaleziono. Z dotychczasowej praktyki wymiaru sprawiedliwości wynika, że punkt ciężkości spoczywa nie tyle nawet na samym kodeksie karnym, ile na tych, którzy kodeks stosują. Kodeks karny powinien być w rękach sędziego instrumentem wymiaru sprawiedliwości. Tylko że instrumentem tym — jak wiadomo — można bardzo różnie operować, podobnie jak tym samym skalpelem można ratować życie albo usmiercać; wszystko bowiem zależy od ręki, która tym skalpelem włada. Krótko

mówiąc, samym kodeksem karnym nie da się zapewnić sprawiedliwości i praworządności. Oczywiście, jeśli kodeks karny jest źle zredagowany, a więc jeśli występują w nim przepisy niejasne, niejednoznaczne, niespójne itp., wówczas bardzo łatwo można nadużywać tych przepisów, czyli — jak się to dziś często mówi — manipulować nimi. Można więc nadawać pozory legalności takim akcjom, które z natury rzeczy legalne nie są. I właśnie dlatego dobrze opracowany kodeks karny ma niewątpliwie duże znaczenie. Tylko że nie jest jeszcze warunkiem wystarczającym dla prawidłowego funkcjonowania sądownictwa karnego.

P.: Czy uważa pan, że w obecnych warunkach mamy w Polsce do czynienia z nadużywaniem prawa?

O.: Na podstawie różnych informacji można chyba powiedzieć, że tak. Ale ponieważ nie jestem praktykiem, trudno mi dokładniej o tym mówić. Sądzę jednak, że w grę może wchodzić nadużywanie przede wszystkim tych przepisów kodeksu postępowania karnego, które dotyczą stosowania środków przymusu, a w szczególności zatrzymania i tymczasowego aresztowania. W związku z dosyć częstym stosowaniem tych środków nadsuwa się zasadnicze pytanie, jakim właściwie celowi środki te służą w praktyce, a więc, czy rzeczywiście służą one temu celowi, dla realizacji którego przewidziane zostały w ustawie, czy też w pewnych wypadkach stosuje się je tylko po to, aby w ten sposób określone osoby zastraszyć, a nawet nękać. Warto tu może zaznaczyć, że w toku prac nad projektem nowelizacji kodeksu postępowania karnego kwestia ta była gruntownie omawiana, w rezultacie czego wysunięte zostały odpowiednie propozycje.

P.: Był pan członkiem komisji powołanej przez Radę Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, która zajmowała się sprawą bydgoską z 19 marca br. Jak pan, jako członek tej komisji, ocenia w aspekcie prawa karnego to wydarzenie?

O.: Tak. Byłem członkiem komisji, która powołana została — jak pan zauważył — przez Radę Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, w celu opracowania opinii w sprawie wspomnianych wydarzeń bydgoskich. W komisji tej było kilka osób, które reprezentowały prawo państwowe, prawo administracyjne, prawo karne oraz prawo karne procesowe. Celem komisji było udzielenie odpowiedzi na kilka pytań, które sformułowane zostały przez MKZ w Bydgoszczy, skąd wpłynęła do Rady Wydziału prośba o dokonanie prawnej oceny wydarzeń z dnia 19 marca br. Opinię opracowaliśmy na podstawie tych informacji, które podane zostały do publicznej wiadomości w środkach masowego przekazu, a także — co chyba jest oczywiste — na podstawie znajomości prawa. Z punktu widzenia prawa karnego sprawa przedstawia się następująco. Bezpłodni sprawcy pobicia odpowiadać powinni za spowodowanie uszkodzenia ciała albo za udział w pobiciu. Znamienne jest to, że Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy nie potrafiła ustalić tych sprawców. Znamienne jest to dlatego, że przeciw Prokuraturze w Bydgoszczy dysponowała chyba pełnym wykazem nazwisk tych funkcjonariuszy Milicji, którzy brali udział w akcji interwencyjnej. Kraj podejrzanych był więc kręgiem zamkniętym. Dlatego też ustalenie sprawców pobicia nie polegało na przysłowiowym szukaniu wiatru w polu. A mimo to — jak wynika z oficjalnego komunikatu — w postępowaniu przygotowawczym nie zdołano sprawców tych ustalić. Sądzę, że nie będzie przesadą, jeśli powiem, iż w całej tej smutnej sprawie punkt ciężkości spoczywa nie tyle na bezpośrednich sprawcach pobicia, których można uznać za przysłowiowy ślepy miecz, ile na ręce, która tym mieczem władała. Co się więc tyczy odpowiedzialności karnej majora kierującego akcją interwencyjną, to trzeba powiedzieć, że komisja nie była w stanie udzielić w tej kwestii jednoznacznej odpowiedzi dlatego, iż odpowiedzialność tą kształtować się może różnie w zależności od treści rozkazu, jaki major otrzymał. Komisja zaś treści tego rozkazu, rzecz jasna, nie znała. Natomiast podkreślić należy, że komisja zgodna była co do tego, iż wicewojewodowie odpowiadać powinni za przestępstwo z art. 246 § 1 kodeksu karnego, tzn. za przekroczenie swo-

List otwarty

Pan
Marszałek Sejmu
Stanisław Gucwa
w Warszawie

Szanowny Panie!

Z podziwu godną łatwawiernością Pan i inni posłowie przyjęli za w pełni wiarygodne informacje kolportowane w dniu 30 października 1981 r. przez Polską Agencję Prasową, a następnie powielane przez „Życie Warszawy” oraz Dziennik Telewizyjny o rzekomo mojej wypowiedzi w Trzebiatowie z okazji strajku ostrzegawczego w dniu 28.10.81 r. Wobec rozgłosu jako informacja ta nabrała na skutek uporczywego powtarzania jej w środkach masowego przekazu, a także w wyniku komentowania jej z trybuny sejmowej, kierują do Pana niniejszy list.

Oświadczam, że w dniu 28 października 1981 r. nie byłem w Trzebiatowie, nie uczestniczyłem w spotkaniu załogi tamtejszej Fabryki Mebli, w tym czasie i w tym miejscu nie wypowiadałem się na żaden temat. Znany i szeroko komentowany komunikat PAP z dnia 30.10.81 r. jest kompilacją pomówień i insynuacji, słów wypowiedzianych przeze mnie przy innych okazjach, cytatów wyrwanych z kontekstu różnych wywiadów i przemówień także z innego spotkania w Trzebiatowie. Tak prowokacyjnie spreparowany tekst nie posiada cech dokumentu, nie może być podstawą jakiegokolwiek oceny mojej postawy jako Polaka i działacza związkowego, a tym bardziej, bez sprawdzenia faktów, nie powinien być

ich uprawnień i w konsekwencji za działania na szkodę dobra społecznego oraz jednostek. Naturalnie komisja w swojej opinii ten punkt widzenia odpowiednio uzasadniła, przytaczając argumentację prawną, ale o szczegółach trudno mi w tym wywiadzie mówić, rzecz bowiem wymaga odrębnego potraktowania.

P.: Jak pan odebrał decyzję Prokuratury Generalnej?

O.: W świetle tego, co powiedziałem, odpowiedź jest krótka i oczywista. Muszę szczerze przyznać, że komunikat Prokuratury Generalnej o zatwierdzeniu decyzji Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy wywołał we mnie nie tylko zdziwienie, ale wręcz zdumienie.

P.: Co należy czynić, żeby w praktyce prawo karne nie służyło do realizacji celów sprzecznych z jego istotą? A zatem, aby praktyka nie kłóciła się z praworządnością? Jakie tutaj trzeba spełnić warunki?

O.: Warunków jest kilka. Są one natury subiektywnej i obiektywnej. Do warunków natury subiektywnej należy odpowiedni poziom intelektualny i moralny sędziów. Wśród warunków obiektywnych wybijają się zdecydowanie na plan pierwszy to, co nazywamy niezawisłością sądów. Naturalnie chodzi tutaj o niezawisłość polityczną, a więc o niezależność od rządzącej partii. Sądownictwo jako szczególnie instrument w rękach rządzącej partii nie może być w pełni niezawisłe. Wszak sędziom, a zwłaszcza partyjnym sędziom można bardzo łatwo związać ręce różnymi mniej lub bardziej poufnymi instrukcjami i zaleceniami, które w decydujący sposób kształtują mają politykę karną.

P.: Kiedy ta niezawisłość będzie możliwa? Kiedy stanie się faktem?

O.: Sądzę, że jak długo obowiązuje dogmat o kierowniczej roli partii, tak długo uzyskanie pełnej niezawisłości sądów jest niemożliwe. Niezawisłość ta stanie się faktem dopiero wtedy, gdy faktem stanie się prawdziwa demokracja.

przedmiotem oskarżeń padających pod moim adresem publicznie z trybuny sejmowej.

Panie Marszałku!

Zycie milionów Polaków nacechowane jest cierpieniem i udręką. Codziennie w każdym polskim mieście setki tysięcy ludzi stoją w milczeniu przed sklepami, by zakupić towary najniezbędniejsze do życia. Ludzie nie znajdują możliwości otrzymania podstawowych leków w razie choroby, matki nie mogą uzyskać pożywienia dla niemowląt. Mimo tej ogromnej udręki całego polskiego narodu zachowujemy poczucie niezwyklej dyscypliny i spokojnie znosimy trudne warunki codziennego życia. Od chwili strajków sierpniowych cały świat podziwia rozsądek i zdyscyplinowanie polskich robotników. Taka postawa nas wszystkich unemożliwia użycie metod policyjno-represyjnych wobec działaczy związkowych i innych osób upominających się o poprawę bytu ludności (o wymierzenie sprawiedliwej kary) tym, którzy w ciągu kilku lat postawili nasz kraj w obliczu bankructwa. Istnieją w naszym kraju siły, które pragną w imię własnych partykularnych celów przeobrazić kierunek przemian społecznych, odwrócić bieg historii i spokojnie przebiegający dotychczas protest robotniczy przeobrazić w krwawe walki bratobójcze. W tym celu wobec naszego związku dokonuje się licznych prowokacji. Są one społeczeństwu znane. Spreparowana przez PAP wiadomość o mojej rzekomej wypowiedzi w Trzebiatowie jest kolejną próbą poróżnienia społeczeństwa, przetrucenia na moje barki odpowiedzialności za wzrost napięć społecznych w kraju.

Tymczasem fakty przeczą wysuwanym zarzutom. Pomorze Zachodnie jest okręgiem, w którym nie wydarzyły się do-

tychczas żadne gorszące incydenty. To my, działacze związkowi od listopada 1980 roku nawiązaliśmy kontakt z Wojewódzkim Zespołem Poselskim i staraliśmy się wspólnie rozwiązywać najbardziej ważne kwestie społeczno-gospodarcze. W styczniu 1981 na posiedzeniu MKR w Szczecinie dyskutowaliśmy jako pierw-



si w kraju wspólnie z posłami metody i możliwości realizacji porozumień postajkowych. Prawdą jest również, że kilku posłów z tutejszych okręgów wyborczych nie przybyło na nasze zaproszenie, ignorując dotychczas wymianę poglądów ze Związkiem, reprezentującym tak liczne rzesze ludzi pracy. Znamy także drwiny istniejącego w Polsce kryzysu. Do-

przyczyn tych zaliczyć trzeba m. in. serwilistyczny stosunek polskiego parlamentu i Pana osobiście, jako marszałka Sejmu do poczynań byłego rządu Piotra Jaroszewicza i Edwarda Gierka zaciągających nierozsądnie wysokie kredyty, które dziś słać musi naród polski. Należy kontrola parlamentu nad pocz-

ków wstępnych rozmów" zamiast prób dokonywania poprawy zaopatrzenia w ramach istniejących możliwości. Dalszy kierunek działań władz państwowych zmierza do zastosowania siły wobec bezbronnych ludzi. Niech będzie mi wolno w tym miejscu przytoczyć słowa najwyższego autorytetu moralnego we współczesnym świecie „...w konflikcie pomiędzy władzą a ludem — rację ma zawsze lud” (Jan Paweł II).

Na sali sejmowej padły pod moim adresem słowa o braku kultury politycznej. Ataku na mnie z trybuny sejmowej nie mogę uznać jako zdarzenia incydentalnego. Atak taki jest fragmentem prowadzonej od dłuższego czasu kampanii propagandowej. W tym miejscu zmuszony jestem posłużyć się dowodami. Załączam do niniejszego pisma kopie trzech ulotek, zawierających wizerunki emblematów hitlerowskich, przedstawiających mnie w mundurze „SS”. Ulotki te są masowo kolportowane w Szczecinie. Wygląd i treść ich pozostawiam ocenie posłów. Ulotki te wykonane są doskonałą techniką graficzną i sygnowane niekiedy inicjałami „RSK” — łatwymi do rozszyfrowania. Oryginały ulotek złożyliśmy w Prokuraturze Wojewódzkiej z wnioskiem o ściganie sprawców. Jak dotychczas bezskutecznym.

Nigdy nie byłem, nie jestem i zapewne nie będę politykiem. Dlatego bardzo bym chciał by odnosić się do intencji moich wypowiedzi, które zawsze zmierzają do urzeczywistnienia tych pragnień, które wyrażamy od sierpnia a nie interpretować oddzielnie poszczególnych słów by te moje intencje przeinaczyć.

Proszę rozważyć pod którym adresem należy mówić w Sejmie o kulturze politycznej.

MARIAN JURCZYK
Przewodniczący Zarządu
Regionu

List

Stefana Bratkowskiego do członków Komitetu Centralnego PZPR, zebranych na V Plenum

Szanowni towarzysze:

Jak zapewne część z Was pamięta, byłem tym, który przed rokiem zaangażował swoje nazwisko w kampanię na rzecz przetrwania naszej partii. Uważałem, że dla dobra kraju należy ją odrodzić i pojednać z własnym narodem. Uważałem to za konieczne i możliwe, tak samo, jak tysiąc podobnych do mnie.

Na poprzednim plenum zaakceptowaliście usunięcie mnie z partii pod byle okazjonalnym pretekstem. Trudno, wazna sprawa, sprawa waszych sumień, waszej wyobraźni politycznej. Nie zamierzam się tu bronić, nie pora na osobiste sprawy. Zamierzam powiedzieć wam coś, czego — obawiam się — nie usłyszycie na plenum: parę twardych słów od spokojnego człowieka o realiach, parę słów, które może choć trochę otrząsną część z was z tej maligny samozniszczenia, jaką w ostatnich miesiącach opłamała niektórych członków Komitetu Centralnego i aktywu.

Po pierwsze, partia, która doprowadziła gospodarkę swego kraju do bankructwa, a naród do racjonowania żywności w 36 lat po wojnie, musi dla uzyskania akceptacji społecznej długo i cierpliwie pracować, nawet, jeśli zmieni swe kierownictwo. Z dnia na dzień ani okrzykami, ani uchwałami, ani groźbami tego się nie osiągnie. Tu się nikt niczego nie złęknie. Najwyżej — wyśmiejcie albo się rozwieście. Więc trzeba lat — i skromności.

Po drugie, partia nieakceptowana spo-

łecznie musi zdawać sobie sprawę ze swej sytuacji. Nie może obrażać się na swój naród, wypędzać z partii swoją robotniczą bazę, która chciała być i w partii i w „Solidarności”. To samobójstwo polityczne. Rozdawać broń zawodowemu aktywowi partyjnemu — to groźba samobójstwa fizycznego. Broń, nawet nienabita, raz do roku jak mówią sama strzela, a ten aktyw partyjny jest kroplą w morzu naszego społeczeństwa, nie poprą go ani żołnierze ani milicjanci. Lud polski nigdy was nie zabijał, towarzysze, lud polski nie łąknie krwi, ale nie prowokujcie jego gniewu. Zwłaszcza, gdy istnieje pełna szansa porozumienia z wszystkimi znaczącymi siłami kraju.

Po trzecie, na demonstracje cały naród może odpowiedzieć strajkiem generalnym. To nie jest sposób na przeżycie, ale Polacy — pamiętajcie o tym! — mają zdumiewającą zdolność samoorganizacji. Strajk generalny wytworzy w parę dni tkankę samorzutnych porozumień, sieć współpracujących komitetów samopomocy i koordynacji. Zakłady będą pracowały w stanie strajku, będzie szła produkcja i wymiana, i tylko władza nie będzie miała nic do powiedzenia. Trzeba coś wiedzieć o tym kraju — Polacy potrafili sobie dawać radę i przeżyć w warunkach nieporównywalnych z dzisiejszymi, bo pod okupacją hitlerowską. Tego kraju nie zgniecie się restrykcjami, a do terroru trzeba wykonawców. Polacy potrafią znakomicie przetrzymać akurat najgorsze, nawet lumpy i obiboki okażą się w chwili próby zdyscyplinowanymi, pomocnymi współobywatelami.

Po czwarte, izolując się od narodu, pamiętajcie, że jest w nim dosyć zwolenników socjalizmu, by stworzyć wielomilionową socjalistyczną partię robotników, chłopów i inteligentów, zdolną wspólnie, wraz z wszystkimi pozostałymi siłami politycznymi i społecznymi kraju, gwarantować trwałość podstaw ustrojowych i nasze sojusze. Dziś niczego nikomu nie możecie gwarantować, nawet samym sobie. Jeśli swoją lekkomyślnością decydującą część z Was zmarnuje tę ostatnią kartę, jaką partia dysponuje, autorytet

osobistej przyzwoitości i dobrej woli generała Jaruzelskiego, żadna siła nie zapewni wam uczestnictwa w porozumieniu narodowym. Może to się okazać porozumieniem narodowym — bez Was. A przecież członkami partii po dziś dzień pozostaje wielu fachowych i kompetentnych ludzi, których umiejętności przydadzą się każdej władzy, każdemu rządowi, ponieważ kandydaci do centralnej administracji państwowej nie rodzą się na wiecach i zebraniach. Niech Wam nikt nie wmawia, że ktoś chce tu oddać władzę prawicy, bo nie daj Boże jeszcze w to uwierzycie sami...

Po piąte, musicie sami odpowiedzieć sobie na pytanie, czyją partią chcecie być, czyje interesy chcecie przede wszystkim chronić i reprezentować. Czy chcecie być partią, której bazę społeczną i oparcie polityczne stanowi warstwa biurokracji, czy partią ludu polskiego, partią ludzi pracy, partią narodu. Namawiałbym was na ten drugi wariant (choć może już za-

późno). Zapewnijcie pracownikom biurokracji bezpieczną perspektywę jutra, ale nic więcej, i pomyślcie o długofalowym, wieloletnim, mądrym planie odrodzenia partii i pojednania jej z narodem. Inaczej partia komunistów zejdzie znów do roli jak przed laty, wyizolowanego, obcego narodowi marginesu.

Napisałem, co miałem do powiedzenia, bez owijania w bawełnę, ale czas, żeby ludzie z głowami na karku, których wśród Was nie brakuje, zatrzymali tę partię w biegu do przepaści i ktoś to musiał głośno powiedzieć, bez strachu, że go zakrzyczą.

Owocnych obrad, Towarzysze. Nie życzę Wam źle, bo i ten naród nie życzy Wam źle, a w swej wielkoduszności potrafi nie pamiętać zbyt długo o błędach współrodaków. Niw zapomina tylko krwi i zdrady.

Wszystkiego dobrego.

STEFAN BRATKOWSKI



